

Podcast *Finanse Bardzo Osobiste*, odcinek 066

Data publikacji: 2019-01-14

link do opisu na blogu: <https://marciniwuc.com/fbo-066/>

FBO 066

5 bolesnych błędów finansowych, które popełniłem. Dzielę się z Tobą, byś mógł ich uniknąć

Cześć! Witam Cię bardzo serdecznie w 66. odcinku podcastu *Finanse Bardzo Osobiste*. Podcastu, w którym porozmawiamy o finansowych błędach.

Popełniłem w życiu wiele różnych błędów i pewnie w przyszłości popełnię kolejne. Niektóre z nich wpędziły mnie w finansowe problemy, z których przez kilkanaście miesięcy nie mogłem się wykaraskać. To dawne czasy – sprzed dekady – lecz gdy przypomnę sobie moją ówczesną sytuację finansową, jeszcze dziś czuję dreszcze na plecach. Opowiem Ci o tych błędach, bo mam wielką nadzieję, że dzięki temu Ty ich nie popełnisz.

Początkowo założyłem, że nagram prosty, konkretny podcast o różnych błędach finansowych, które najczęściej przeszkadzają nam w spokojnym bogaceniu się. Im dłużej jednak pracowałem nad jego koncepcją, tym bardziej wracałem myślami do mojej kiepskiej sytuacji finansowej z przeszłości. Przypominając sobie te rzeczy postanowiłem odważyć się na nieco inny i zdecydowanie bardziej osobisty odcinek.

Zwykle unikam takich opowieści, bo – co tu dużo kryć – boję się, jak na nie zareagujecie. W końcu od pięciu lat prowadzę bardzo konkretny blog, na którym szukacie skutecznych rozwiązań i odpowiedzi. Dlatego na co dzień koncentruję się w pełni na tym, aby dostarczyć Wam po prostu świetnych, merytorycznych, praktycznych treści oraz rozwiązań pomagających w skutecznym dbaniu o finanse. Mam jednak jakieś głęboko tłące się w środku przecucie, a może nawet przekonanie, że ta dzisiejsza opowieść jest bardzo potrzebna. Wierzę głęboko, że to w jakiś sposób jeszcze bardziej zbliży nas do siebie, a jednocześnie pomoże Wam w uniknięciu głupich finansowych błędów.

A zatem – biorę głęboki wdech i zapraszam do wystuchania opowieści o mojej wielkiej finansowej głupocie z przeszłości.

Nie zawsze byłem ekspertem od finansów osobistych

Z racji mojego zajęcia często rozmawiam z osobami, które znalazły się w trudnej sytuacji finansowej. Czasami gdy staram się ich trochę „docisnąć” i pomóc w podjęciu bardziej zdecydowanych działań – bo widzę, że trochę kręcą się w kółko – to sporadycznie słyszę stwierdzenie, brzmiące trochę jak zarzut:

- Łatwo Ci mówić, bo masz świetną sytuację finansową. Nie masz długów, masz duże oszczędności, inwestujesz, prowadzisz swoją firmę, zarabiasz na swojej pasji. Nasze życie nie jest aż takie proste...

Takie stwierdzenia nieuchronnie wyzwalały we mnie lawinę wspomnień sprzed nieco ponad dekady, gdy miałem na głowie trzy kredyty hipoteczne (w tym jeden w CHF), których łączna kwota wynosiła grubo ponad 2 mln złotych. Do tego dumnie nosiłem w portfelu 4 karty kredytowe i miałem limit w rachunku bankowym, co oznaczało ponad 30 000 zł dodatkowego zadłużenia na karku.

Co ciekawe, przez bardzo długi czas wcale nie miałem poczucia, że coś robię nie tak. Przeciwnie – czułem się świetnie. Trochę jak człowiek wypadający z 10 piętra. Gdy zapytasz go na wysokości drugiego piętra, co u niego słyhać, odpowie:

- Jest super, czuję się świetnie, a do tego sobie lecę.

Moja pierwsza karta kredytowa... I kolejne

Pamiętam, że kiedy w 2003 roku dostałem pierwszą wypłatę i kilka miesięcy później mBank zaproponował mi kartę kredytową, poczułem się jakbym otrzymał awans społeczny. Oto ja – chłopak z Lubina na Dolnym Śląsku – podbijam szturmem stolicę i jestem godny, aby korzystać z pieniędzy banku. To była taka czarna karta, chyba ze złotą rybką. Pamiętam, że od razu po wyciągnięciu jej z koperty poszedłem kupić sobie buty w Gino Rossi. Pani sprzedawczyni wzięła ode mnie kartę i powiedziała:

- Och, myślałam, że to prawdziwa czarna karta kredytowa z nieograniczonym limitem. Przed chwilą miałam takiego klienta i już myślałam, że Pan jest następny!

Spojrzałem w jej piękne, niebieskie oczy, mrugnąłem porozumiewawczo i powiedziałem zniżonym głosem:

- Jeszcze nie! Ale już nie długo wrócę do Pani z taką właśnie kartą!

Na całe szczęście druga karta kredytowa miała jednak ograniczony limit zadłużenia. Wyrobiłem ją w roku 2006, bo chciałem kupić bilety na finał mistrzostw świata w piłce nożnej w Niemczech. Moja pierwsza karta to była Visa, a ponieważ sponsorem mistrzostw był MasterCard, to wtedy jedyną możliwością była zapłata za bilet MasterCardem. Chętnych było oczywiście więcej niż biletów, więc ostatecznie nie udało mi się ich kupić, ale z nową kartą zaprzyjaźniłem się na tyle, że pozwoliłem jej uwić sobie wygodne gniazdko w moim portfelu. Od czasu do czasu musiała tylko z tego gniazdka wyskoczyć, aby spełnić którąś z moich kolejnych zachcianek, gdy złota rybka z mBanku wyczerpała już limit życzeń na dany miesiąc.

Trzecia karta – to była już czysta esencja prestiżu. W 2007 roku zaciągnąłem w ówczesnym KredytBanku mój pierwszy kredyt hipoteczny na kwotę 880 000 zł. Oczywiście – za radą wspaniałego doradcy z grupy finansowej znanego miliardera – w CHF, przy kursie około 2,50 zł za franka. Znalazłem fajny apartament na wynajem w centrum Warszawy, a książki Roberta Kiyosakiego nie pozostawiały żadnych złudzeń, jaka jest droga do bogactwa:

Korzystaj pod kurek z pieniędzy banku i patrz, jak się bogacisz!

Co tu dużo mówić – bank nie miał wyjścia. Tak mądrymu, prestiżowemu i perspektywicznemu klientowi, jak ja, od razu zaproponował też złotą kartę kredytową, a ja wspaniałomyślnie doceniłem ten hojny gest, przyjmując drogocenny dar pod swój dach. Szczególnie, że pod tym dachem trwały prace wykończeniowe i brakowało pieniędzy na część elementów, których nie uwzględniłem w moim planie inwestycji. Zatem złota karta nie tylko pomogła mi poczuć się lepiej, ale pomogła też podnieść standard wykończenia mieszkania na wynajem.

10 baniek w nieruchomościach. Ale czy na pewno?

Rok 2007 był bardzo dobry w mojej pracy, więc na początku 2008 otrzymałem solidny roczny bonus. Dzięki temu moje zaświadczenie o zarobkach za ostatnie 3 miesiące wyglądało wręcz imponująco, co natychmiast postanowiłem wykorzystać, aby zaciągnąć kolejne kredyty hipoteczne. Moja żona była wtedy w zaawansowanej ciąży z naszą drugą córeczką – Gabrysią – więc doszedłem do wniosku, że to najlepszy moment, aby naprawdę godnie zamieszkać. Poprzednie mieszkanie, w samym centrum Warszawy, przeznaczone było na wynajem, a my znaleźliśmy nowe, tym razem docelowe, wymarzone lokum na Warszawskiej Ochoce, w okolicach Parku Szczęśliwickiego. Najsensowniej byłoby tamto sprzedać, by kupić nowe, dla nas. Ale nie – to by było za proste, za logiczne. Ja poszedłem do banku, pomachałem zaświadczeniem o zarobkach i już po chwili byłem posiadaczem kolejnego pięknego mieszkania „z potencjałem”. Z potencjałem, bo trzeba je było gruntownie wyremontować. Dlatego tym razem nie bawiłem się w drobne i do kredytu na zakup, w kwocie 1 060 000 zł, po jakimś czasie dobrałem kolejny na 150 000 zł, aby mieszkanie wykończyć.

Trzy kredyty hipoteczne to jednak nie wszystko. Moje pierwsze spotkanie z nieruchomościami miało miejsce w 2000 roku, gdy namówiłem moich rodziców, aby kupili za niemal wszystkie oszczędności mieszkanie w centrum Wrocławia – za jakieś 180 000 zł. Oczywiście wymyśliłem

sobie, że będzie to świetne mieszkanie dla mnie na przyszłość, bo studiowałem wtedy we Wrocławiu. Tamto mieszkanie okazało się znakomitą lokatą kapitału, bo z 2500 zł za m² ceny w szybkim czasie zaczęły rosnać. Byłem więc przekonany, że potrafię wyczuć nieruchomości z potencjałem. Niemal 10 lat wzrostów na rynku nieruchomości + lektura książek Kiyosakiego + doradcy handlujący nieruchomościami – wszystko utwierdziło mnie w przekonaniu, że ceny mieszkań zawsze będą piąć się do góry.

Dlatego nie poprzestałem na trzech kredytach, tylko postanowiłem pożyczyć dodatkowe pieniądze od rodziny i kupić jeszcze jedno małe mieszkanie. Tym razem w Poznaniu, którego kompletnie nie znałem, ale doradca podpowiedział mi, że miejscówka jest super, a ja w ten sposób zdywersyfikuję swój „portfel nieruchomości”. Jeśli jesteście z Poznania, możecie sami ocenić lokalizację – to była dzielnica Jeżyce, ulica Długosza.

Pamiętam, jak wspólnie z kolegą staliśmy sobie pod bankiem, a ja mówiłem:

- No, stary, jeszcze pięć lat i jak utrzymam to tempo, to pęknie 10 baniek w nieruchomościach!

Patrzyłem się na wartość aktywów, a kredytami się nie przejmowałem, bo przecież ceny będą cały czas rosnać.

Byłem królem świata i nic już nie mogło stanąć na mojej drodze do finansowej wolności. Pieniądze po prostu same pchały mi się w ręce. Na przykład tak znalazła się w nich czwarta karta kredytowa, tym razem z CitiBanku, na którą namówiła mnie przemiła hostessa na stacji BP. Poszedłem zatankować, a wyszedłem z kartą kredytową. Życie to była bajka.

Z dumą otwierałem przy każdej kasie portfel z czterema kartami kredytowymi:

- Taki młody, a taki zaradny! Jaką ten człowiek musi mieć imponującą zdolność kredytową.

Nigdy nie musiałem sobie niczego odmawiać

Muszę przyznać, że te plastikowe cudenka naprawdę świetnie się sprawdzały: nigdy nie musiałem sobie niczego odmawiać. Urządzenie nowego mieszkania szło pełną parą, małe dzieci miały zawsze piękne ubranka, żona super prezenty, a ja zawsze mogłem sobie pozwolić na weekend na quadach. A wakacje? Przecież tak ciężko pracowałem, że jakkolwiek pobyt w hotelu klasy niższej niż 4 gwiazdki w ogóle nie wchodził w grę. Zasada była prosta: pracuję, zarabiam, należy mi się... Zachęcam Was do przeczytania na moim blogu wpisu:

[Finanse osobiste według Kena i Barbie](#) – jest w tym artykule sporo wątków biograficznych.

Do dziś nie mam pojęcia na co rozeszła się wtedy większość pieniędzy. W pewnym momencie zacząłem podejrzewać, że chyba jednak coś jest nie tak (błyskotliwe, co?). Gdy tylko pod koniec miesiąca na konto wpływało wynagrodzenie, natychmiast szło ono na spłatę kart. Niby tak miało być, bo przecież chodziło o sprytne wykorzystanie „grace period” na karcie, ale jednak

trochę to było dziwne. No bo jeśli przed chwilą miałem gotówkę na koncie, a po wyzerowaniu salda kart i spłacie rat kredytu hipotecznego moje konto znów było puste, to w końcu miałem pieniądze, czy nie?

Co więcej, „poduszka bezpieczeństwa” w formie limitu zadłużenia w rachunku bankowym coraz częściej stawała się zwykłym debetem, po który musiałem sięgać, by uregulować rachunki. Po dokonaniu opłat moje konto wykazywało po prostu ujemne saldo!

I pewnie pomyślisz sobie:

- Eee, jak banki dawały ci tyle kredytów, to na pewno świetnie zarabiałeś!

Tak, zarabiałem dobrze, ale na pewno nie tyle, aby pozwolić sobie na tak ogromne zadłużenie. Byłem klasycznym, stuprocentowym [Współczesnym Niewolnikiem](#), który większość zarobionych pieniędzy musiał natychmiast przekazywać bankom. Do dzisiaj z niedowierzaniem łapię się za głowę, kiedy pomyślę, jak mogłem do tego dopuścić. Jak mogłem zachowywać się w tak głupi sposób?

„DEBT FREE SCREAM” – okrzyk finansowej wolności

Pierwszy moment, w którym zaczęło do mnie docierać, że chyba warto postępować inaczej, nastąpił w dość ciekawych okolicznościach. Kupiłem sobie właśnie nowy gadżet (a jakże!): telefon komórkowy. Pobrałem aplikację do słuchania podcastów, na której było wgranych kilka przykładowych plików, w tym „The Dave Ramsey Show”, czyli audycja amerykańskiego guru od walki z długami, o którym wcześniej w ogóle nie słyszałem. Pewnego wieczoru założyłem słuchawki, włączyłem podcast i zaczęłem słuchać. Facet mówił naprawdę w ciekawy i sensowny sposób, a po chwili do programu wdzwoniła się amerykańska rodzina, aby podzielić się swoim sukcesem. Opowiedzieli jak w ciągu 18 miesięcy pozbyli się 40 000 dolarów długów, zaś na zakończenie zrobili tzw. „DEBT FREE SCREAM”.

Wiecie być może, że miliony Amerykanów są zadłużone po uszy i Dave Ramsey pomaga im w pozbywaniu się długów. Prowadzi m.in. audycję radiową, do której wdzwaniamy się ludzie i opowiadają, jak wyglądała ich osobista walka, co musieli zmienić, ile kosztowało ich to poświęceń. Na końcu, gdy wszystko już opowiedzą, robią tzw. odliczanie i – aby uczcić zwycięstwo nad długami – wznoszą taki oto okrzyk:

https://www.youtube.com/watch?v=o_8ebac0ZWc&=t=1073s

Wieczór, gdy po raz pierwszy tego wysłuchałem, był dla mnie ważnym momentem. Czasami trzeba, by coś „walnęło nas w głowę”, nim zaczniemy logicznie myśleć i działać. Pierwszy raz zaczęło do mnie docierać, że to, co robię, jest bardzo ryzykowne, a wręcz skrajnie głupie. I w tym miejscu chciałbym Wam powiedzieć, że wtedy po prostu zacząłem zachowywać się inaczej, ale to byłoby zbyt proste.

Ups! Chyba jestem w d....?

W marcu 2008 roku na świat przyszła moja druga córeczka, Gabrysia. Żona przebywała na urlopie macierzyńskim, a na świecie rozkręcał się na dobre wielki kryzys finansowy. Pracowałem wtedy w banku hipotecznym i od razu było wiadomo, że w 2008 nie powtórzę wyników sprzed roku, więc premia będzie o wiele niższa. W takiej sytuacji świetnie sprawdza się poduszka finansowa, o której tak często Wam przypominam. Ja w tamtym czasie za poduszkę finansową uznawałem możliwość szybkiego zaciągnięcia kolejnego kredytu.

Co się zaczęło dziać? Najpierw WIBOR zaczął gwałtownie rosnąć, przekraczając w pewnym momencie 6,5% w skali roku i wraz z nim gwałtownie zaczęły rosnąć moje raty. A gdy skończyło się jedno szaleństwo, to za chwilę w górę wystrzelił frank szwajcarski, w błyskawicznym tempie powiększając moje całkowite zadłużenie. Mówi się, że nieszczęścia chodzą parami i w tym przypadku dokładnie tak było. A wcale nie był to koniec moich zmartwień.

Mniej więcej pod koniec 2008 roku mój ówczesny szef zaprosił mnie na lunch oraz szczerą rozmowę. Byłem wtedy Dyrektorem ds Finansowania Nieruchomości Komercyjnych i kierowałem świetnym zespołem odpowiedzialnym za finansowanie budowy centrów handlowych, udzielanie wielkich kredytów na zakup biurowców czy refinansowanie magazynów. To chyba m.in. codzienne funkcjonowanie w świecie, w którym wysoka dźwignia finansowa była synonimem dobrego biznesu sprawiło, że wpakowałem się w taką kabałę.

W każdym razie usłyszałem wtedy od szefa taką mniej więcej wypowiedź:

- Słuchaj Marcin, Holendrzy zakręcili nam kurek z kasą i nie będziemy już mogli finansować takich nieruchomości. Jest kryzys finansowy, więc stan uśpienia może potrwać wiele miesięcy. Mówiąc krótko: chciałbym, abys porozmawiał ze swoim zespołem i żebyście zaczęli się rozglądać za inną pracą. Postaram się Wam oczywiście pomóc, tak, aby każdy coś znalazł, ale myślę, że tu, w banku hipotecznym, za chwilę zaczną się cięcia, dlatego od razu daję ci znać...

Pamiętam, że to było w kawiarni Mood Cafe na Mokotowie w Warszawie, przy Ogródku Jordanowskim. Słuchając jadłem jakąś kanapkę i – pewnie w reakcji na tę wiadomość – omal się nie zadławiłem.

Robiłem oczywiście dobrą minę do złej gry i starałem się nie dać niczego po sobie poznać. Podziękowałem uprzejmie szefowi za takie – bardzo „fair” podejście – bo przecież mógł nas po prostu wykopać. Starałem się trzymać fason.

Najstraszniejsze ze wszystkich uczuć

Ale prawda była taka, że po raz pierwszy w życiu poczułem to straszne uczucie: wielki, mrozący, paraliżujący, rozchodzący się po całym ciele strach, związany z tym, że ten mój finansowy

bałagan runie jak domek z kart. Miałem wtedy 32 lata, a byłem przerażony jak małe dziecko. W ciągu dosłownie kilku tygodni z pewnego siebie i będącego przekonany o swojej nieomyślności, błyskotliwości, zaradności i finansowej wiedzy faceta, zmieniłem się w zagubionego, całkowicie rozbitego i nieporadnego człowieka.

Pamiętam jak po którejś nieprzespanej nocy wszedłem o piątej rano pod prysznic. Stałem tam bardzo długo – pod strumieniem gorącej wody – a trząsałem się jakby było mi zimno. Byłem naprawdę przerażony, bo przez całą noc snułem różne scenariusze, co może się stać, jeśli nagle stracę dochód.

Kredyty hipoteczne były zaciągnięte w jednym banku, więc jeśli braknie mi na ratę któregośkolwiek kredytu, to bank nam wypowie pewnie wszystkie i stracimy mieszkanie. Frank szwajcarski przekroczył wtedy barierę 3 złotych, więc byłem winny bankowi więcej, niż pożyczyłem. Do tego przypomniałem sobie jeszcze ten świstek, którego bank ode mnie wymagał, a który podrzuciłem do podpisania mojej kochanej mamie: poręczenie kredytu! Co się stanie, jeśli moja głupota doprowadzi do tego, że zagrożony będzie również majątek mojej mamy, będącej na emeryturze, na który tak ciężko pracowała przez całe życie? Mój tata zmarł w 2003 roku i mama dopiero co trochę pozbierała się po tej tragedii. Dumna opowiadała wszystkim, jak syn świetnie radzi sobie w Warszawie, a teraz ma dostać takiego strzała ode mnie? Ma mnie ratować z finansowych tarapatów? A do tego jeszcze nasze małe dzieci. Gabrysia, która dopiero skończyła roczek i 4-letnia Julka! Jak to się stało? Kiedy to się stało? Przecież wszystko miało iść jak po sznurku!

Mieliśmy piąć się z żoną po szczeblach korporacyjnej kariery, zarabiać bająnskie sumy, wysyłać dzieci do drogich prywatnych szkół, spędzać weekendy w SPA, jeździć do luksusowych kurortów, a nasze kredyty w pocie czoła mieli słać najemcy. No właśnie – najemcy! Kurczę, co będzie, jeśli z jakichś powodów najemcy się wyprowadzą i przestaną płacić czynsz. Co my wtedy zrobimy?

Naprawdę traciłem głowę, bo kwoty zadłużenia w stosunku do naszych zarobków były przerażające. To były dla mnie fatalne chwile. Nie życzę nikomu, by kiedykolwiek znalazł się w podobnej sytuacji. Dlatego – chociaż do dziś jest mi bardzo wstyd, że popełniłem te wszystkie błędy – postanowiłem Wam o nich więcej opowiedzieć, bo mam nadzieję, że dzięki temu nigdy nie popełnicie podobnych.

Moja misja. Bez Ciebie to się nie uda

Kiedy robiłem sobie niedawno podsumowanie roku 2018, bardzo intensywnie myślałem też o tym, co powinienem zmienić i co powinienem poprawić w moim sposobie działania, aby w roku 2019 zdecydowanie zwiększyć swoje szanse na realizację misji, która tak bardzo mnie uskrzydla i motywuje każdego dnia do ciężkiej pracy. Jeśli słuchasz mnie po raz pierwszy, to przypomnę, że sformułowałem tę misję w następujący sposób:

***Uzbroić 15 milionów Polaków w wiedzę i narzędzia,
które skutecznie pomogą im zadbać o własne finanse,
by mogli się bogacić i realizować swoje pasje.***

Dlaczego 15 milionów? Bo tyle jest w przybliżeniu w Polsce gospodarstw domowych i pomyślałem sobie, że jeśli w każdym polskim domu znajdzie się choć jedna osoba, która pozna oparte na zdrowym rozsądku zasady postępowania z pieniędzmi i pomoże swojej rodzinie wprowadzić je w życie, to wkrótce będziemy narodem szczęśliwych, zamożnych ludzi, uniezależnionych od dobrej czy złej woli jakichkolwiek polityków i raz na zawsze pozbedziemy się naszych narodowych kompleksów.

I gdy tak bardzo intensywnie zastanawiałem się, co mógłbym robić lepiej, uświadomiłem sobie niezwykle ważną rzecz. Dotarło do mnie, że słuchając moich podcastów czy też czytając moje artykuły na blogu, w których staram się krok po kroku przekazywać Wam wiedzę i pokazywać konkretne narzędzia, możecie odnieść mylne wrażenie, że u mnie zawsze było tak dobrze.

Że skoro jestem finansistą, skoro pracowałem w branży inwestycyjnej, skoro od kilku lat mogę zarabiać po prostu na własnej pasji – to to wszystko dzieje się właśnie dlatego, że od początku byłem poukładany i dobrze wiedziałem, jak radzić sobie z pieniędzmi. Że nigdy nie popełniłem poważnych błędów i nigdy nie byłem w trudnej sytuacji.

Dotarło do mnie, że jeśli faktycznie tak sobie myślicie, to mam poważny problem. No bo – jeśli Wy znajdujecie się właśnie w trudnej sytuacji finansowej i z ogromnym poświęceniem walczyacie, aby po prostu jakoś przetrwać kolejny miesiąc i dociągnąć od pierwszego do pierwszego – to co ja mogę wiedzieć o Waszej sytuacji? Skoro nie mam kredytów i pożyczek konsumenckich, to łatwo jest mi mówić:

- ***Nie zaciągaj kredytów na konsumpcję, bo to głupia, beznadziejna, fatalna decyzja finansowa!***
- ***Jeśli jesteś zadłużony - potnij karty kredytowe, wytnij wydatki do kości i sprzedaj wszystko co możesz na Allegro, by stać się wolnym od długów człowiekiem. To jest wojna i musisz walczyć!***
- ***Nie wydawaj bezmyślnie pieniędzy na bzdury, bo to pozbawi Cię marzeń i pasji!***

I tak dalej, i tak dalej. Co z tego, że będę to powtarzał, jeśli gdzieś – w tyle Waszej głowy – będzie kołatać się myśl:

- ***Co Ty wiesz o mojej sytuacji? Żyjesz sobie wygodnie, na nic ci nie brakuje, podróżujesz sobie po świecie i pisziesz na tym swoim blogasku o kolejnym zrealizowanym marzeniu. Najedzony głodnego nie zrozumie. I tyle!***

5 bolesnych błędów finansowych, które popełniłem

Mam nadzieję, że po tym dzisiejszym odcinku nie macie już żadnych wątpliwości, że ja również popełniłem wiele finansowych błędów, z których pięć było dla mnie szczególnie bolesnych.

Po pierwsze: uwierzyłem w mit, że konsumpcja, życie na kredyt i wydawanie pieniędzy na różne bzdury to oznaka życiowego sukcesu. Myślałem, że krocząc dumnie przez galerię handlową z kilkoma torbami zakupów jestem lepszym człowiekiem. Tymczasem byłem po prostu naiwnym głupcem, który pozwolił zrobić z siebie Współczesnego Niewolnika.

Po drugie: uwierzyłem, że doradcy finansowi znają sekret szybkiego bogacenia się, którym dzielą się ze mną. Tymczasem ci, których spotkałem, znali tylko sekret na szybkie przytulenie wysokich prowizji dla siebie. Dodam tylko, że ten, który namówił mnie na kredyt we franku szwajcarskim, wcisnął mi także polisę inwestycyjną w Skandii. Gdy ją zamykałem, musiałem zapłacić 14 000 zł opłaty likwidacyjnej.

Po trzecie: uwierzyłem w mit, że im większa dźwignia finansowa – czyli im więcej pożyczę obcego kapitału – tym szybciej będę bogaty. Tymczasem dźwignia finansowa działa w dwie strony. Jeśli wszystko pójdzie po naszej myśli – faktycznie bogacimy się szybciej i łatwiej. Ale w życiu nie zawsze wszystko idzie po naszej myśli! Jeżeli popełnimy błąd, lub nasze założenia będą zbyt optymistyczne, to z powodu dźwigni finansowej szybciej i łatwiej pograżymy się w finansowym piekle. Dźwignia finansowa sprawia, że skutki naszych błędnych decyzji ulegają zwielokrotnieniu.

Po czwarte: Uwierzyłem w mit, że ceny nieruchomości zawsze rosną. Wszystko jedno, co się kupi – na pewno wszystko będzie dobrze. Okazuje się jednak, że to jest bzdura. Że jeśli kupimy za drogo, że jeśli nieruchomość będzie w kiepskiej lokalizacji, to można stracić na tym pieniądze, jak na każdej innej inwestycji. Nieruchomości nie są tu żadnym wyjątkiem. Nieważne, co mówią doradcy finansowi – oni chcą prowizji, więc każda inwestycja, w którą z nimi wejdiesz, będzie opisywana jako dobra. Ale to my i tylko my ryzykujemy prawdziwe pieniądze słuchając ich odpowiedzi.

I wreszcie po piąte i najważniejsze: nie rozumiałem, że za stan moich finansów odpowiada tylko jedna osoba: ja! Nie rodzice, nie nauczyciele, nie pracodawcy, nie politycy, nie doradcy finansowi – tylko facet, którego co rano oglądałem w lustrze przy myciu zębów. To on jest źródłem moich największych problemów finansowych!

To właśnie moment, w którym uświadomiłem sobie, że to **ja i tylko ja jestem za wszystko odpowiedzialny**, był najważniejszy w tej całej historii. Bo skoro to ja jestem odpowiedzialny, to również ja mogę to wszystko zmienić.

Wychodzenie na finansową prostą. Jak to zrobić?

Przypomniałem sobie audycję Dave’a Ramsey’a i zacząłem każdego dnia jej słuchać, by utrzymać motywację do działania. Potem obsesyjnie rzuciłem się na zdobywanie wiedzy z zakresu finansów osobistych. Zacząłem rozumieć, że – tak jak każdą dziedziną życia – finansami osobistymi też rządzą określone reguły. I jeśli zacznę te proste reguły stosować, to

mam szansę wyjść z tego bagna. Biorąc przykład z bohaterów audycji u Dave'a Ramseya postanowiłem, że ja też chcę kiedyś głośno wykrzyknąć:

- Jestem wolny od długów! I'm debt free!

10 lat temu byliśmy na krawędzi finansowej katastrofy, ale na szczęście nie ziścił się czarny scenariusz i nie straciliśmy dochodu. Ja znalazłem pracę w TFI. Wprowadzie początkowo tylko na umowę zastępstwa za dziewczynę, która była na urlopie macierzyńskim. Wiązało się to z tym, że moje wynagrodzenie w TFI było przez kilka miesięcy o połowę niższe niż w banku, ale otrzymywałem jeszcze przez kilka miesięcy wynagrodzenie z poprzedniej pracy, więc mieliśmy czas na złapanie oddechu. Żona wkrótce awansowała i też otrzymała podwyżkę. Dodatkowo zaczęliśmy pracować w weekendy i robić wszystko, by zwiększyć dochód.

Krok po kroku zaczęliśmy wprowadzać najważniejsze zasady, o których dziś możecie przeczytać na moim blogu:

- **Krok 1: Poznaj prawdziwą wartość swojego majątku – czyli policz wartość netto.** Obliczona wartość netto uzmysłowiła mi, że nie mogę postępować jak człowiek bogaty, bo po odjęciu kwoty kredytów od wartości nieruchomości byłem gołodupcem. Czułem się bogaty, lecz wartość netto – szczególnie po uwzględnieniu kredytu we frankach – była śmiesznie niska. To pomogło mi spojrzeć na stan finansów z właściwej perspektywy. O tym, jak policzyć swoją wartość netto przeczytasz na moim blogu w artykule pt. [Wartość netto. Ile zabierzesz na wyspę marzeń?](#)
- **Krok 2: Przygotuj domowy budżet.** Okazało się, że budżet domowy jest potężnym, szalenie skutecznym narzędziem. Jak na dłoni pokazywał on wszystkie miejsca, w których pieniądze przeciekały nam przez palce. Pomógł zidentyfikować też wszystkie pierdoły, na które rozchodziły się nasze pieniądze. To pomogło nam znakomicie uszczelnić wydatki i okazało się, że jeśli dociśniemy sobie śrubę, to możemy wygenerować solidne nadwyżki w budżecie. Co jednak najważniejsze – od tej pory to my świadomie decydowaliśmy, dokąd mają iść nasze pieniądze, zamiast się zastanawiać, gdzie się rozeszły. Pierwsze budżety były proste, niedoskonałe, pełne luk. Ale po kilku miesiącach każda złotówka była pod naszą świadomą kontrolą. O skutecznym budżecie domowym przeczytasz w cyklu wpisów na blogu pt. [Budżet domowy krok po kroku.](#)
- **Krok 3: Odłóż 2000 zł.** Wystarczyła chwila i ten krok był za nami. Ale teraz już wiedzieliśmy, że skoro potrafimy odłożyć 2000 zł, to bez problemu odłożymy więcej. Z tym większym zapałem rzuciliśmy się na kolejny krok.
- **Krok 4: Pozbądź się długów konsumenckich.** Wypowiedzieliśmy im bezwzględna wojnę na śmierć i życie. Wydatki wycięte do kości, wyprzedaż zbędnych rzeczy, likwidacja głupiej polisy inwestycyjnej i przeznaczenie pieniędzy na długi, a także sprzedaż nieruchomości w Poznaniu. Na tej ostatniej transakcji musiałem przetknąć

stratę w wysokości około 30 tys. złotych, ale to pozwoliło nam zwrócić większość pożyczonych pieniędzy rodzinie. Potem już była **Metoda Śnieżnej Kuli** – limit w rachunku spłacony i zamknięty, trzy karty kredytowe pocięte i spłacone, a czwarta wyzerowana wylądowała w szufladzie jako środek płatniczy. Jeden z najlepszych artykułów, które kiedykolwiek napisałem nosi tytuł: [Jak skutecznie pozbyć się długów – ruszamy na wojnę z największym wrogiem](#). Znajdziesz tam szczegółowy opis metody działania, która w przypadku mojej rodziny świetnie się sprawdziła. Kilka miesięcy i byliśmy gotowi do kolejnego kroku.

- **Krok 5: Zbuduj fundusz bezpieczeństwa.** Tutaj odłożyliśmy 6-krotność miesięcznych wydatków, aby już nigdy nie potrzebować kredytów i pożyczek. Byliśmy już tak rozpędzeni, że poszło o wiele szybciej niż sądziliśmy. Po raz pierwszy od długiego czasu poczuliśmy się bezpiecznie pod względem finansowym, co pozwoliło nam odłożyć pieniądze na kolejny, bardzo przyjemny tym razem krok.
- **Krok 6: Zafunduj sobie nagrodę.** Po kilkunastu miesiącach szalonej pracy przez niemal 7 dni w tygodniu, pojechaliśmy razem z żoną na tydzień do Nowego Jorku – za własne, zarobione i odłożone pieniądze, spełniając w ten sposób jedno z naszych marzeń. Po powrocie zwolniliśmy tempo, starając się teraz pracować trochę mniej, ale zdecydowanie mądrzej.
- **Zaczęliśmy odkładać na emeryturę, realizując krok 7, na edukację dzieci – realizując krok 8, a każdą nadwyżkę, każdą dodatkową oszczędność, przeznaczaliśmy na nadpłatę kredytów hipotecznych.** Pamiętam, że wracałem czasem ze szkolenia, które prowadziłem oprócz regularnej pracy i mówiłem do żony: „Kochanie, wyrwałem bankowi kolejne pół metra kwadratowego naszego mieszkania”. Każdy bonus w pracy natychmiast lądował jako nadpłata w banku, a mu przeliczaliśmy to na „nasze” metry kwadratowe. Miesiąc w miesiąc byłem w banku składając dyspozycję nadpłaty. Nie ma co ukrywać, że w tamtym czasie sprzyjało nam także szczęście, bo nasze zarobki z roku na rok były wyższe. Ale – co najważniejsze – nie rozpiżaliśmy tych pieniędzy na bzdury, tylko inwestowaliśmy i nadpłaciliśmy kredyty hipoteczne. Moja żona radziła sobie wymienicie w korporacjach, a ja we wrześniu 2014 postanowiłem zostawić pracę na etacie, by rozwinąć własną firmę.

Wiosną 2015 roku – **6 lat po tym, jak trząłem się ze strachu, że wszystko runie** – spłaciliśmy ostatnią złotówkę kredytu hipotecznego na nasze mieszkanie, a resztę historii znacie już z bloga. Każdy kolejny rok to teraz po prostu spokojne i konsekwentne stosowanie zasad, którymi dzielę się z Wami. Każdy rok jest lepszy i kończy się wyższą wartością netto, wyższymi przychodami i kolejnymi inwestycjami. A my – dzięki praktykowaniu tych zasad – możemy spokojnie rozwijać nasze pasje i marzenia. I to jest miejsce, w którym chciałbym, aby znalazł się każdy Czytelnik mojego bloga. Miejsce, w którym pieniądze przestają być ograniczeniem, tylko dają poczucie bezpieczeństwa, wolności oraz swobodę działania.

Co o tym wszystkim myślisz?

No dobrze. Czas już zakończyć tę moją opowieść. Przyznam się, że naprawdę mam pietra, jak zareagujecie na ten nietypowy odcinek podcastu. Od największego dołka, w którym się znalazłem, minęło dokładnie 10 lat, a mam wrażenie, jakby to było wczoraj.

Gdyby ktoś do mnie wtedy podszedł i powiedział:

- Spokojnie, za parę miesięcy pozbędziesz się długów konsumenckich, zbudujesz poduchę bezpieczeństwa, za 6 lat kredyty hipoteczne na twoje mieszkanie będą już tylko wspomnieniem, a za 10 lat pieniądze nie będą dla Ciebie żadnym problemem i będziesz mógł rozwijać z pasją swoją własną firmę.

... roześmiałbym się takiej osobie w twarz. A jednak! Pozytywne efekty trzymania się opisywanych przeze mnie na blogu zasad zaczynają się kumulować, wszystko zaczyna przyspieszać we właściwym kierunku i czas działa po prostu na naszą korzyść.

Od 10 lat finanse osobiste i mądre, świadome inwestowanie są dla mnie obsesją. Obsesją, która przerodziła się w pasję. Każdego dnia staram się dowiedzieć czegoś nowego na ten temat, poszukać kolejnych skutecznych metod działania i tworzyć kolejne publikacje, które będą dla Was pomocne.

Zdecydowałem podzielić się z Wami tą opowieścią, bo cały sens tego, co robię, opiera się właśnie na Was.

Jeżeli jesteście gdzieś na początku drogi i nie jesteście pewni, czy to, o czym piszę, sprawdza się w praktyce, to mam nadzieję, że teraz nie macie już żadnych wątpliwości: wszystko przećwiczyłem boleśnie na własnej skórze i dobrze wiem, co to oznacza popełniać finansowe błędy.

Każdy popełnia błędy finansowe. To całkowicie normalne. Ale z tego samego powodu każdy – bez względu na to, jak wygląda dziś jego sytuacja finansowa – może zmienić kierunek, obrócić się na pięcie we właściwą stronę i zacząć spokojnie wszystko naprawiać. Czas minie i zrobi swoje. Wystarczy, abyś Ty też zrobił swoje, a wszystko będzie dobrze.

Dziękuję Ci serdecznie za wspólnie spędzony czas i życzę Ci samych udanych decyzji finansowych w przyszłości. Pozdrawiam Cię bardzo serdecznie, trzymaj się, cześć!